

PRZEZWYCIĘŻAJĄC NIEMOŻLIWOŚĆ*

OVERCOMING THE IMPOSSIBLE

Katedra Psychiatrii UJ CM Klinika Psychiatrii Dzieci i Młodzieży

Kierownik: prof. dr hab. med. Jacek Bomba

Holocaust trauma

Praca dedykowana jest profesor Marii Orwid. Analizuje Jej wypowiedzi na temat pamięci o doświadczeniu traumy Zagłady i dawania świadectwa temu doświadczeniu w kontekście wypowiedzi innych Ocalałych oraz myślicieli wypowiadających się na ten temat. Podniesiono zwłaszcza nieadekwatność języka nauki do opisu doświadczenia traumy, a także konsekwencje, jakie Zagłada miała dla Ocalałych i świadków.

Summary: The essay is dedicated to late Professor Maria Orwid. The author discusses Maria Orwid's statements on memory of the Holocaust experience and on giving testimony on this experience. The discussion is conducted in the context of other Survivors' writings and those thinkers who studied the problems. Emphasis was put on an inadequacy of scientific language to the description of trauma experience and on the Holocaust consequences for Survivors and witnesses.

W 2006 r. Maria Orwid opublikowała książkę, którą zatytułowała „Przeżyć. I co dalej...” [1]. Książka powstawała długo, i pewnie nie ukazałaby się, gdyby nie praca Katarzyny Zimmerer i Krzysztofa Sz wajcy. To oni nadali kształt swobodnej i meandrycznej wypowiedzi autorki.

Zwolennicy porządkowania i klasyfikowania z pewnością umieściliby tę pozycję na półce, na której układają wspomnienia ludzi, którzy przeżyli Zagładę i po latach zdecydowali się dać świadectwo własnego, osobistego doświadczenia nieludzkiego czasu i niewyobrażalnych zdarzeń. Ci, którzy ocaleli z Zagłady pisali nawet wtedy, gdy nikt nie chciał ich słuchać, ani podjąć próby zrozumienia ich doświadczenia. Publikacje tych zapisów posypały się wiele lat po wojnie. Książka Marii Orwid nie była pierwsza, a nawet można zaryzykować przypuszczenie, że tonie w powodzi relacji o czasie Zagłady. Że jej wspomnienie trudno odróżnić od wspomnień innych Ocalałych.

Maria Orwid mawiała, że gdyby nie zniszczyła swojego pamiętnika pisanego w getcie przemyskim, może przebiłaby popularnością Annę Frank. A zniszczyła go dlatego, że zawiodła się na ukochanym chłopcu i chciała usunąć z pamięci tę pierwszą miłość.

Jej decyzja nie jest szczególnie niecodzienna. Adolescenci często niszczą swoje pamiętniki wstydząc się pierwszych porywów uczuć, jakby chcieli zlikwidować wiążący się

*Esej jest zapisem wykładu wygłoszonego podczas X Seminarium Polsko-Izraelskiego Towarzystwa Zdrowia Psychicznego, które odbyło się w Krakowie w dniach 3–5 lipca 2009 roku

z nimi dramat. Kiedy Jerzy Kosiński opublikował *Malowanego ptaka*, Maria Orwid była entuzjastką tej powieści i utrzymywała, że język dziecka, jakim posłużył się autor, bardziej niż jakikolwiek inny może przybliżyć doświadczenie Zagłady. Jest to sąd bliski stanowisku, które pojawia się od czasu pierwszej publikacji wyników badań byłych więźniów KL Auschwitz, w wielu jej tekstach naukowych — że psychologia i psychiatria nie mają języka i pojęć, którymi można by opisać doświadczenie obozu koncentracyjnego i Zagłady.

Pogląd ten utrzymywała od pierwszych publikacji wyników Krakowskiego Programu Oświęcimskiego do ostatnich, jeszcze nie opublikowanych: „Zespół krakowski był świadom tego, że język i terminologia wypracowane przez psychopatologię i psychiatrię kliniczną nie są adekwatne do opisu doświadczenia obozu koncentracyjnego ani powojennych problemów byłych więźniów” [2].

Bo dla Marii Orwid Oświęcim był synonimem i symbolem Zagłady, chociaż Jej bliscy zostali wymordowani w innym miejscu. Czy dlatego, badając w latach pięćdziesiątych tych, którzy przeżyli Auschwitz nie pytała ich o tożsamość etniczną? Czy też było odwrotnie — nie pytała, bo to pytanie nie przyszło jej do głowy i uczyniła z Auschwitz symbol nieludzkiego traktowania wszystkich ludzi?

I czy jej własne wyjaśnienie: „Wydawało nam się wtedy, że uczciwsze jest bardziej egzystencjalne, ogólnoludzkie analizowanie wpływu ideologii nazistowskiej na psychospołeczne przeżycia ludzi” [3, s. 106], odwołujące się do wiary w internacjonalizm można uznać za wystarczające? Przecież sama uważała, że ci, którzy przeżyli Auschwitz, różnili się od Ocalałych w kwestii poczucia winy za to, że żyją. Wstępując na studia ubiegała się o przyjęcie do organizacji studenckiej (oczywiście, że komunistycznej, innych nie było, a ona sama chlubiła się orientacją lewicową). Nie ukrywała, wręcz obnosiła się z tym, że jest Żydówką. Została wtedy zapytana przez przewodniczącego, ale przed całym prezydium: *Jak to się stało, że przeżyliście?* To pytanie uruchomiło w niej bolesne poczucie niestosowności tego, że żyje. My, psychiatry, psychoterapeuci, nie mamy trudności w określeniu tego, co było wówczas jej udziałem. Wiemy o poczuciu winy Ocalałych. Wiemy też o tym, jak trudno jest przekazać drugiej osobie doświadczenie traumy Zagłady i mieć poczucie, że ta osoba rozumie nas i współodczuwa.

Maria Orwid mówiła jeszcze o jednym powodzie, który przeszkadzał — przynajmniej jej samej – w skupieniu się nad Shoah w sposób, do którego przygotowała się ucząc się psychiatrii i zajmując więźniami Auschwitz. Użyła określenia „smutek żydowski”. W języku psychopatologii smutek jest objawem depresji — tak też, jako objaw depresji, został włączony do opisu początkowo zespołu poobozowego, potem posttraumatycznego. Powodzenie koncepcji PTSD, a zwłaszcza wpisanie jej w ICD-10 do tej samej grupy, w której klasyfikuje się zaburzenia nerwicowe, i pod postacią somatyczną, przysłoniło depresyjny wymiar następstw traumy. Sądzę jednak, że Marii Orwid chodziło jeszcze o coś innego — o dojmujące poczucie utraty, utraty bliskich, utraty tradycji (w tym także, do czego często wracała, tradycji kultury europejskiej), a także wiążącej się z załamaniem kultury — utraty sensu. Pytanie: „co dalej?”, zawarte w tytule jej wspomnień: *Przeżyć... i co dalej?* ma w tym kontekście wiele znaczeń. Odpowiedziała czymś więcej niż dociekaniem istoty następstw traumy z wykorzystaniem — jeszcze raz powtórzę, jej zdaniem niedoskonałego warsztatu psychiatrii, a także czymś więcej, niż relacją świadka. To coś więcej, to wysiłek przekazu wartości ludzkiego życia i szacunku dla człowieka, wysiłek każdego dnia, w każdym

spotkaniu z pacjentami, studentami, kolegami, przyjaciółmi. W tej sprawie wykazywała pryncypialność i bezkompromisowość nieraz trudną do zniesienia.

Dawanie świadectwa nie jest sprawą łatwą i obawiam się, że psychiatrzy, używając naukowo opracowanego modelu rzeczywistości, nie widzą tej trudności, którą lepiej dostrzegają artyści.

Maria Orwid podkreślała nieraz, że artyści wypowiadali się na temat Shoah wcześniej i lepiej niż psychiatrzy. Ostatnio opublikowany tom *Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie* Marii Janion [4] — literaturoznawcy — jak sądzę, potwierdza to (w części trzeciej, zatytułowanej *Ironia Calka Perechodnika*).

Dla poruszanego przeze mnie problemu większe znaczenie mają przemyślenia Marii Janion wokół tekstów Imre Kertésza, niż przekazywanie za pośrednictwem tytułowego Perechodnika. Kertész był też ważnym autorem dla Marii Orwid. Szczególnie podnosiła adekwatność przekazu doświadczenia niemal dziecka w jego *Losie utraconym*, podobnie jak podkreślała trafność dziecięcej relacji Kosińskiego.

Z tekstów Kertésza Maria Janion wydobywa dwa wątki dotyczące dawania świadectwa, śledząc je zresztą także we wcześniejszych tekstach innych autorów — Tadeusza Borowskiego i Primo Leviego. Ocalałych (powołuje się na Borowskiego, Leviego, Kertésza właśnie) nikt nie chce słuchać, wszyscy chcą zapomnieć o tym, co się stało. To wiemy, to właśnie ta zmowa milczenia. Tylko oni czują jednak, że zasłonięcie Zagłady humanistyczną kulturą jest zagrożeniem. Ale równocześnie sami nie czują się prawdziwymi świadkami. Prawdziwymi świadkami są ci, których już nie ma. Janion cytuje Primo Leviego i tropi tę myśl także u Borowskiego i Kertésza: „Ocaleni nie są prawdziwymi świadkami, uznał Levi, ale mówią »zamiast nich, w zastępstwie« (...) Ci, którzy dotknęli dna, pozostali tam, niczego nie opowiedzieli i nikt ich nie wysłuchał” [4, s. 297–298].

Pewne rozświetlenie tajemnicy Janion znajduje u Kertésza, w jego próbie opisu doświadczenia wewnętrznego muzułmana. Muzułmaństwo jest kresem doświadczenia pogardy. A sedno zwycięstwa nad prześladowcą tkwi w obronie osobowości, własnej integracji, wobec znaczenia życia biologicznego.

Podobne rozważanie znajdujemy u Antoniego Kępińskiego, który drogi do ocalenia w obozie koncentracyjnym upatrywał w obronie wartości z zaniedbaniem siły pierwszego prawa biologicznego — dążenia do zachowania własnego życia: „aby przetrwać obóz, trzeba było się w pewnym stopniu wyrwać spod przemożnego prawa zachowania życia za wszelką cenę. Ci, którzy temu prawu całkowicie ulegli, tracili człowieczeństwo, a z nim często szansę na przetrwanie” [5, s. 16].

Maria Orwid pokonała swoje wątpliwości czy ma prawo dawać świadectwo. Znalazła siłę, żeby przeciwstawić się dostrzeżonym przez Kertésza, a wcześniej Borowskiego procesom eliminującym „wiedzę o Auschwitz”. Píše w ostatniej książce: „Holokaust był wydarzeniem bezprecedensowym w historii, wydarzeniem, które zmieniło całokształt ludzkiego myślenia. Był realizacją pomysłu likwidacji całego narodu, a właściwie dwóch narodów: romskiego i żydowskiego, które nie prowadziły z nikim wojny, nikogo nie atakowały, lecz zostały po prostu uznane w jakiejś irracjonalnej ideologii za winne nieszczęściom świata, a w każdym razie zagrażające aryjskiej rasie, która miała panować na świecie” [6, s. 80–81].

„Co dalej?” jest jej własnym pytaniem, skierowanym do siebie samej. Ale to pytanie jest skierowane także do nas wszystkich. Co dalej?

Maria Czapska pisała jeszcze w 1957: „Najstraszniejsze w dziejach ludzkości ludobójstwo, masakra kilku milionów Żydów w Polsce obranej przez Hitlera jako plac straceń, krew i popioły tych ofiar, które wsiąkły w ziemię polską, stanowią istotną więź, która spoiła Polskę z narodem żydowskim i od której zwolnić się nie jest w naszej mocy. Polska jest obciążona jeśli nie odpowiedzialnością za zbrodnię, to odpowiedzialnością za jej zadośćuczynienie” [za Janion 4, s. 309–310].

Wiemy, spotykając się w gronie członków Polsko-Izraelskiego Towarzystwa Zdrowia Psychicznego, jak trudno jest czuć i nieść tę odpowiedzialność i dawać zadośćuczynienie.

Maria Janion znowu przychodzi nam z pomocą. Cytuje Kertésza: „Ciężka, czarna żałoba Holokaustu powinna stać się nieodłączną częścią samoświadomości społecznej, a postanowienie takiej żałoby oznaczać będzie »żywy system wartości«” [4, s. 310]. Oraz: „Holokaust jest wartością, gdyż za cenę niezmiernych cierpień doprowadził do niezmiernych wiedzy i wskutek tego ukrywa w sobie niezmiernie zasoby” [4, s. 310]. I sama konkluduje: „Musimy żyć w nadmiarze bólu, w poczuciu nieodwołalnej straty. Tu nie obowiązuje tradycja żałoby trwającej rok czy dwa lata. Ta żałoba nigdy nie może się skończyć. Jako postawa etyczna określa ona uniwersalną świadomość europejską. Polska, którą Hitler wyznaczył na pole ludobójstwa, nie może się od tej żałoby uchylić” [4, s. 310].

Piśmiennictwo

1. Orwid M, Zimmerer K, Szwajca K. Przeżyć i... co dalej? Kraków: Wydawnictwo Literackie; 2006.
2. Orwid M, Bomba J. A psychiatric study of World War II survivors: The case of Poland [w druku]
3. Orwid M, Domagalska-Kurdziel E, Pietruszewski K, Czaplak E, Izdebski R, Kamińska M. Psychospołeczne następstwa Holokaustu w pierwszym i drugim pokoleniu ofiar Holokaustu w Polsce. Dialog 1993, 105-112
4. Janion M. Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie. Warszawa: WAB; 2009
5. Kępiński A. Koszmar. Lęk. 1966, 1: 54–58 (cyt. za: Kępiński A. Rytm życia. Kraków: Wydawnictwo Literackie; 1972).
6. Orwid M. Trauma. Kraków: Wydawnictwo Literackie; 2009

Adres: Katedra Psychiatrii UJ CM
Kopernika 21a, 31-501 Kraków